

Starcia na węgiersko-serbskiej granicy

17 września 2015

Tłum uchodźców, zaciśnięty między serbską a węgierską granicą, próbował przedostać się przez barierę z drutem kolczastym na węgierskie terytorium. Uchodźcy, wykrzykując przekleństwa i hasła, próbowali rozchwiać lub złamać barierę. Węgierska policja użyła gazu, co na jakiś czas uspokoiło uchodźców, lecz ich żywiołowa akcja protestacyjna trwa. Według niektórych danych, policja także użyła armatek wodnych. Wcześniej kilka tysięcy uchodźców z krajów Afryki i Bliskiego Wschodu, którzy przybyli przez Serbię na węgierską granicę, zorganizowało obóz na neutralnym terytorium na przejściu granicznym Horgos-Reske. Według danych węgierskiej policji, na granicy zebrało się około 5000 uchodźców. Próbuje przedostać przez Węgry do Austrii i dalej – na terytorium Niemiec. Nowe prawo imigracyjne weszło w życie na Węgrzech 15 września. Zgodnie z nim kontrola na granicy została znacznie zaostrzona, wprowadzono karę za jej nielegalne przekroczenie. Teraz nielegalne przekroczenie granicy uważane jest za przestępstwo, za które grozi postawienie przed sądem, kara więzienia lub deportacja.

Na poniższym filmie utrwalono, jak tłumy mężczyzn w wieku poborowym, rozwścieczone zamknięciem granicy przez Węgrów wdały się w regularną bitwę z policją. Agresywny tłum rzucał kamieniami, demołował ogrodzenie i usiłował przebić się do Unii Europejskiej. Na przejściu granicznym w Roeszke zamaskowani imigranci zaczęli rzucać kamieniami, wyrwanymi płytami chodnikowymi. Zapanował potworny chaos i wybuchły lokalne pożary. Obrazki jakie widać obecnie na granicy serbsko-węgierskiej do złudzenia przypominają te, które widzieliśmy już wielokrotnie w Paryżu czy w Londynie.

Węgierskie władze wprowadziły wczoraj nowe zaostrzone przepisy wobec imigrantów. W południowej części kraju przy granicy z Serbią powstrzymano niemal 10 tysięcy osób przed przekroczeniem granicy. Ponad 360 uchodźców zdołało przedostać się do kraju, lecz policja zdołała ich zatrzymać i aresztować. Grozi im kilka lat więzienia za uszkodzenie ogrodzenia na granicy oraz za samo jej przekroczenie. Praktycznie codziennie słyszymy o tym jak Europa jest zalewana przez imigrantów. Europa Wschodnia jest temu przeciwna, co widać na przykładzie Węgier. W ciągu jednego dnia tysiące ludzi przekraczało granicę aż władze powiedziały „dość”. Od wczoraj, nielegalne przedostanie się do kraju jest karalne. Ewentualnie uchodźcy mogą zostać odesłani tam skąd przybyli. Rząd chce wysłać wojsko aby wzmocnić granicę. Niemcy i Unia Europejska są oczywiście z tego powodu bardzo niezadowolone, lecz w samym 2015 roku do Węgier przybyło niemal 200 tysięcy uchodźców. Teraz gdy rząd zamyka granice, imigranci mogą rozpocząć „inwazję” na kolejny kraj, np. na Rumunię.

Dziesiątki tysięcy migrantów codziennie przechodzą przez Serbię. Niedługo przed tym, jak Węgry zamknęły swoją granicę, korespondent „Sputnik Serbia” w ciągu czterech dni pokonał z uchodźcami drogę od Belgradu do Budapesztu. Stał się świadkiem wielu zdarzeń. Belgrad, park koło wydziału ekonomicznego Uniwersytetu Belgradzkiego. Dziesięcioletni chłopiec podchodzi do wolontariuszki i prosi o mydło. Za nim jeszcze kilku chłopców wyciąga ręce. Dorośli, wyraźnie wymęczeni, siedzą na parkowych ławeczkach i koło małych namiotów, w których będą nocować. Namiotów nie wystarcza dla wszystkich, niektórzy będą spać na ziemi. Uchodźcy podchodzą do wolontariuszy z organizacji humanitarnych i do mieszkańców Belgradu, którzy przynieśli im pomoc. Przyniesiona odzież rozchodzi się w jednej chwili. Wielu ludzi stara się pomóc, ale to za mało. „Stale trzeba powtarzać: więcej nie ma, poczekajcie” – mówi działaczka, która przychodzi tu codziennie i rozdaje migrantom odzież, lekarstwa, szampony i środki do dezynfekcji. „To nie będzie trwać wiecznie. Pomoc pochodzi od małych organizacji, a

my nie możemy przynieść wystarczającej ilości namiotów i pościeli. Już wkrótce trudno będzie kontrolować sytuację” – mówi działaczka. Podchodzi grupa młodych ludzi. Mówią, że są Afgańczykami, ale wygląda raczej na to, że to Pakistańczycy. Oni często przedstawiają się jako Afgańczycy, bo uważają, że tak łatwiej znaleźć azyl w Europie. Pytamy, dokąd się kierują: „Jedziemy się uczyć. Ktoś do Francji, inny do Niemiec, jeszcze inny do Londynu”. Ponad 80% migrantów w parku to Syryjczycy, choć są też ludzie z Afganistanu, Somalii, Erytrei i Senegalu. Najważniejsze dla wszystkich jest, aby iść dalej... Z dworca pojedą do serbskiego miasta Kaniža na granicy serbsko-węgierskiej...”

Czeski premier Bohuslav Sobotka powiedział we wtorek, że nie wyklucza wysłania wojska na granicę swojego kraju z Austrią. Stanie się tak jeśli z problemem napływu imigrantów nie poradzi sobie czeska straż graniczna. Premier Czech Bohuslav Sobotka poinformował, iż jego kraj sprzeciwia się obowiązkowym kwotom imigrantów dla każdego państwa Unii Europejskiej, tym samym dzieląc opinię pozostałych członków Grupy Wyszehradzkiej. Czesi uważają bowiem, że sprawa ta wymaga europejskiego rozwiązania, głównie w postaci ochrony granic zewnętrznych, dzięki czemu możliwe byłoby oddzielanie uchodźców prześladowanych w swoich krajach od imigrantów ekonomicznych. 30 września ma natomiast odbyć się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, której członkowie zapoznają się z raportem służb na temat problemu napływu przybyszy spoza Europy. Sobotka nie wyklucza wysłania wojska na granicę z Austrią, jeśli czeska straż graniczna nie poradzi sobie z imigrantami traktującymi Czechy jako kraj tranzytowy na drodze do Niemiec. Minister spraw wewnętrznych Milan Chovanec powiedział w trakcie posiedzenia parlamentu, że Czechy nadal nie są krajem docelowym dla imigrantów. Jednocześnie stwierdził, iż ograniczenie środków unijnych dla państw sprzeciwiających się obowiązkowym kwotom uchodźców jest niemożliwe, bo jest niezgodne z prawem. Za taką sankcją opowiadają się niemieccy politycy.

Austriacki Kościół katolicki odnawia nieużywane budynki sakralne, aby mogły one przyjąć napływających do tego kraju uchodźców. Obecnie w obiektach należących do austriackiego Kościoła przebywa już kilkaset osób, a docelowo ma znaleźć się w nich miejsce dla ponad tysiąca. Rzecznik wiedeńskiej archidiecezji Michael Prülle poinformował, że obecnie kilkaset osób ubiegających się o azyl znajduje się pod opieką Kościoła, natomiast docelowo powinno się znaleźć miejsce dla blisko tysiąca osób. Obiekty wyposażone w łazienki i toalety mają być gotowe do końca września, w remoncie pomaga też charytatywna organizacja Caritas. Duchowni zaznaczają, że dotychczas nieużywane obiekty kościelne były sprzedawane lub wynajmowane, natomiast teraz posłużą uchodźcom. Dodatkowo Kościół otrzyma zwrot kosztu remontów z budżetu państwa.

Akademia piłkarska z Madrytu zaproponowała mu mieszkanie i pomoc w rozpoczęciu nowego życia. Według przedstawiciela szkoły kształcącej sędziów piłki nożnej, uchodźca Osama Abdul Mohsen jest już w drodze do Madrytu, a towarzyszy mu jeden z absolwentów tej szkoły. Cały świat obieżyły zdjęcia, gdy węgierska kamerzystka podstawiła mu nogę, kiedy ten trzymając na rękach swoje dziecko, uciekał przed policją. Wprawdzie dziennikarka wyraziła skruchę i ubolewanie, tłumacząc swoje zachowanie paniką, w jaką wpadła, gdy setki imigrantów przerwał kordon policji. Jednak jej zaangażowanie w kopanie i próby zatrzymywania oraz wyłapywania uciekających w panice przerażonych ludzi zbulwersowały nawet środowiska niechętnie uchodźcom. Jej pracodawca, skrajnie prawicowa stacja telewizyjna N1TV pod naciskiem opinii, w atmosferze skandalu i oburzenia postanowiła zwolnić zaangażowaną dziennikarkę. Oficjalnie podano, że powodem zwolnienia było „niedopuszczalne zachowanie”. Być może życie Osamy Abdul Mohsena i jego dziecka wreszcie się ułoży. Na szczęście ludzie typu węgierskiej kamerzystki stanowią margines.

Syryjczyk Abdulla Kurdi, którego dwóch synów i żona zginęli podczas próby nielegalnego przedostania się łodzią z Turcji do

Europy, odpowiedział w wywiadzie dla „Sputnika” na oskarżenia o nielegalny przewóz uchodźców. Wcześniej na antenie australijskiej telewizji „Channel Ten” oskarżenia pod adresem Kurdiego skierowała Zajnep Abbas, która znajdowała się w jednej łodzi z Kurdim i straciła męża i dwójkę dzieci. Kobieta twierdzi, że ojciec zmarłego trzyletniego chłopczyka, który stał się symbolem tragedii syryjskich uchodźców, nielegalnie przewozi imigrantów. Pani Abbas opowiedziała, że poznała Kurdiego w kawiarni w Turcji. Przekazała jemu i jeszcze jednej osobie 10 tys. dolarów za przewóz do Europy. Druga osoba rzekomo powiedziała: „Nie ma Pani powodów do niepokoju, kapitan kutra przewozi też własną żonę i dwójkę dzieci”. Według słów Abbas, Kurdi sterował łodzią, gdy ona się przewróciła. Łódź była przepełniona, więc zabrakło dla wszystkich kamizelek ratunkowych. Z kolei według wersji Kurdi, ster przejął on dopiero po tym, jak kuter zalała woda. Kapitan wpadł w panikę z powodu wysokich fal i wyskoczył za burtę. „Gdybym był przemytnikiem, czy postąpiłbym tak ze swoją rodziną? Czy zdecydowałbym się na wysłanie swoich dzieci i żony w tę podróż? Gdybym wiedział, że jest to na tyle niebezpieczne, nigdy w życiu nie zdecydowałbym się na wysłanie ich tą łodzią. Czy człowiek jest w stanie wysłać swoje dzieci, swoją ukochaną rodzinę na pewną śmierć? Gdybym był przemytnikiem, uciekłbym do Europy tuż po zdarzeniu, aby uniknąć prześladowania. Tymczasem próbuję znaleźć ślady tych przemytników, którzy zgodzili się na nasz przewóz. Walczę o to, żeby stanęli przed sądem i zostali ukarani” – oznajmił Kurdi. Abdulla Kurdi poruszył także temat karykatur w czasopiśmie Charlie Hebdo, przedstawiających martwe ciało jego 3-letniego syna Ajłana. Abdulla Kurdi powiedział, że widział je w internecie i brakuje mu słów, żeby opisać swój stosunek do publikacji takich karykatur. „Te potworne rysunki zszokowały nie tylko mnie, lecz również wielu ludzi na całym świecie” – powiedział Kurdi. Podkreślił, że odrzucił propozycję wielu państw o przyznanie mu azylu. „Obecnie przebywam w Irbilu w Iraku. Będę się starał pomóc w rozwiązaniu problemów miejscowych uchodźców. Za kilka dni

przyjadę do Stambułu, a stamtąd wrócę do domu, do Kobani” – powiedział Kurdi.

Brytyjskie Dover leży na wschodnio-południowym wybrzeżu Anglii. To miejscowość portowa z której prowadzi szlak morski łączący Anglię z francuskim miastem Calais, przez który przedostaje się wielu imigrantów. To właśnie w Dover zebrało się ok. 200 faszystów z Frontu Narodowego i Sojuszu Wschodnio-Południowego, którzy zamierzali przemaszerować do portu, demonstrując przeciwko uchodźcom i domagając się zamknięcia granicy. Utrudniła im to lokalna Akcja Antyfaszystowska, która zorganizowała blokadę, na którą przyszło ok. 150 osób. Antyfaszyści utworzyli bojowy blok, maskując się i trzymając za ręce. Byli uzbrojeni w kije i kamienie. Sami tak opisali to zdarzenie: „Zaczęliśmy od okupacji miejsca zbiórki faszystów czyli pubu Castle, by utrudnić im życie już na samym początku. Pomimo, że zostaliśmy tam zaatakowani butelkami i kamieniami, nie wycofaliśmy się. Zmusiliśmy część faszystów do ucieczki, a wówczas udało nam się zdobyć kilka trofeów. Następnie zostaliśmy wzięci przez policję w kocioł, chciała ona utorować faszystom drogę zgodnie z wyznaczoną trasą ich przemarszu. Wydostaliśmy się z kotła i na nowo zablokowaliśmy ulicę. Sytuacja powtórzyła się, znów wzięto nas w kocioł i tym razem faszyści przeszli dalej docierając do portu. Wówczas udaliśmy się do Parku Pencester, położonego w centrum miasta.” Nim antyfaszyści wycofali się do parku, policja wprowadziła pomiędzy obie grupy oficerów z psami policyjnymi, grożąc, że każdy kto się zbliży zostanie pogryziony. W swoim oświadczeniu doverscy antyfaszyści zwrócili uwagę, że wiele osób wciąż nie traktuje faszystowskiego zagrożenia poważnie, wybierając raczej pokojowe pikniki zamiast bojowej konfrontacji: „Mimo, że widzimy i zwalczamy to zagrożenie już teraz, wkrótce może być bardzo trudno – jeśli w ogóle będzie to jeszcze możliwe – zorganizować akcje solidarnościowe z uchodźcami i migrantami, bez narażania się na ataki skrajnej prawicy.” Tymczasem reporter „Vice News”, który obserwował przepychanki i demonstrację, przytacza wypowiedź starszego mężczyzny, który

przyszedł do parku podziękować antyfaszystom: „Cieszę się, że ich tu dzisiaj widzę. Jestem absolutnym wrogiem ruchu neonazistowskiego. Faszyści zebrali się tu już po raz drugi. Gdy demonstrowali w zeszłym tygodniu, stałem tam zupełnie sam wznosząc przeciwko nim okrzyki; nie było nikogo poza mną. (...) Niestety ale zrobiło się głośno o Dover, co podsyciło rasizm i akty przemocy przeciwko imigrantom. Widzę, jak to narasta. Czytam listy nadsyłane do lokalnej prasy. Rozmawiałem dziś z parą dziewcząt – dziewczyny z klasy robotniczej – i one trzymały stronę EDL. To mnie martwi.” Z kolei rzecznik Sieci Antyfaszystowskiej powiedział: „To co wydarzyło się w sobotę w Dover powinno obudzić do działania całą lewicę, która jak dotąd bardzo lekceważyła możliwości jakie daje faszystom uliczna przemoc, dzięki czemu skrajna prawica rozwinęła się w ciągu ostatnich lat. Trzeba jednak podkreślić, że w tym czasie bojowi antyfaszyści odwiedzali miejsca spotkań skrajnej prawicy, bronili swoich przestrzeni gdy były atakowane i odnosili sukcesy w blokowaniu ich marszy. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby wsparło nas więcej ludzi, moglibyśmy całkowicie uniemożliwić im wychodzenie na ulice.”

Rada Radiofonii i Telewizji Republiki Czeskiej sprawdzi transmisję dla dzieci Czeskiej Telewizji z powodu skarg rodziców w związku z domniemaną „proimigrancką propagandą”, pisze czeska gazeta „Lidovky”. W programie „Planeta Yó” (nazwa planety oznacza słowo „hej”, ale oznacza też przytaknięcie porównywalne ze słowem „tak”) kanał telewizyjny Děčko próbował wyjaśnić dzieciom, na czym polega istota kryzysu migracyjnego. „Tutaj powinno wylądować kilka uchodźców z planety „Nie”. Na planecie „Nie” jest strasznie od rana do wieczora, dlatego wszyscy stamtąd uciekają i to nie jest zaskakujące” – powiedział prowadzący program Tomáš Kyselka. „Jeśli powiemy tym uchodźcom „nie”, to niczym się nie będziemy różnić od tych oślizgłych potworów z planety „Nie” – słyszymy w programie. „Jest tutaj wystarczająco jedzenia dla wszystkich i kraterów masa. Silny powinien pomóc słabszemu” – przekonywał prowadzący mieszkańca planety „Tak”, który sceptycznie odniósł się do

inicjatywy. Program wywołał silną reakcję opinii publicznej. „Do Rady Radiofonii i Telewizji Republiki Czeskiej w ciągu kilku dni wpłynęło prawie trzydzieści skarg na program. Zasadniczo rodzice byli niezadowoleni z faktu, że dzieci są poddawane proimigracyjnej propagandzie” – cytuje gazeta słowa przewodniczącego Rady Ivana Krejčí. Niektórzy rodzice krytykują program także w sieciach społecznościowych, jakoby przekaz był nieobiektywny i pokazywał problem tylko z jednej perspektywy, piszą „Lidovky”. „Program „Planeta Yó” jest obecnie analizowany. Sprawa zostanie rozpatrzona pod koniec września na jednym z posiedzeń” – powiedział Krejčí. Holding Czeska Telewizja, do którego wchodzi kanał Děčko, z kolei broni programu. „Scenka nie była reakcją na obecną sytuację, której rozwoju wtedy nie można było przewidzieć. Ale ona powstawała na podstawowych wartościach, takich jak empatia, tolerancja i solidarność” – powiedziała przedstawicielka Czeskiej Telewizji Alžběta Plívová serwisowi Novinky.cz.

Norwescy politycy proponują osiedlenie imigrantów z Bliskiego Wschodu na samej północy królestwa – archipelagu Spitsbergen. Według autorów tego pomysłu, przedstawicieli „Partii Zielonych”, stworzenie obozów dla uchodźców da impuls dla rozwoju regionu i stworzy dodatkowe miejsca pracy. Jednak, jak poinformowano, głównym problemem do osiedlenia imigrantów na Spitsbergenie jest to, że archipelag nie jest częścią strefy Schengen. Przewóz ludzi na polarne wyspy może być bardziej kosztowny i czasochłonny, niż utrzymywanie ich w Europie. Docent katedry prawa europejskiego MGIMO MSZ FR Nikołaj Topornin uważa ideę obozu dla uchodźców na Spitsbergenie za sprzeczną ze zdrowym rozsądkiem. „Proponując tak egzotyczny pomysł norweska „Partia Zielonych” raczej chce zdobyć polityczne punkty. Trzeba patrzeć na rzeczy z praktycznego punktu widzenia” – powiedział na antenie Radia Sputnik Nikołaj Topornin. Według niego nawet jeśli uchodźcy z Bliskiego Wschodu i Afryki zgodziliby się pojechać w region wiecznej zmarzliny, koszt stworzenia tam niezbędnej infrastruktury będzie ogromny. „Spitsbergen to arktyczna wyspa, tam przez

większą część roku trwa zima, to jest wieczna zmarzlina. Żyje tam zaledwie około dwóch tysięcy osób, w większości górników, którzy zajmują się wydobywaniem w szybach górniczych. Norwegowie zaoferowali zbudowanie tam obozu i przeniesienie do 10 tysięcy uchodźców. Jeśli odejść od komponentu gospodarczego (obecnie nie ma tam niczego, aby osiedlić ludzi w warunkach arktycznej zimy), to w jaki sposób wbudować w infrastrukturę społeczną 10 tysięcy uchodźców? Nie ma przedszkoli ani placówek oświatowych. Tak więc koszty tworzenia obozów do przyjęcia uchodźców i infrastruktury będą po prostu ogromne. Ponadto zawód górnika to poważny zawód. Nie mogę sobie wyobrazić, jak ludzie z Afryki czy z Syrii mogliby pracować w kopalniach, a w dodatku w takim klimacie” – powiedział ekspert. Nawet imigranci, jego zdaniem, raczej sami tam nie pojadą. „Imigranci w większości chcą do Niemiec, Anglii i Francji. Nikt nie chce do Polski, Słowacji, Węgier czy Czech, nie mówiąc już o krajach bałtyckich. Wszyscy rozumieją, że w krajach bogatych także warunki do życia są dobre, i struktura społeczna jest rozwinięta, i świadczenia są dobre – to wszystko pozwala ludziom wygodnie żyć. W odniesieniu do Spitsbergenu myślę, że wielu nawet nie wie, gdzie się on znajduje i co to takiego jest” – stwierdził Nikołaj Topornin.

Źródła: pl.SputnikNews.com (1, 4, 8, 10-11), ZmianyNaZiemi.pl (2-3), Autonom.pl (5, 6), Strajk.eu (7), GrecjawOgniu.info (9)
Kompilacja 11 wiadomości: WolneMedia.net